

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 189.

Nr. 3. | Warszawa, d. 1 lutego 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Z Pilawina.



Bos bison americanus.



Alces palmatus.

Z Pilawina.

(Dokończenie).

Przychówek tegoroczny okazał rozwój zwierzostanu normalny i zadawalniający. Pierwsze w nim miejsce zajmuje mały żuberek, urodzony w maju; następnie pięć sztuk łosi i dziewięć jelonków rozmaitych gatunków, z tego dwa „Dybowskii".

Zwierzyna egzotyczna znosi klimat doskonale i rozwija się znakomicie. Znać to szczególnie po starych bykach Wapiti, których rogi z każdym rokiem stają się potężniejsze i wspanialsze.

Ruja odbyła się prawidłowo, bez szczególnych wypadków w tym roku.

W końcu sierpnia odwiedziliśmy Pilawin i cały tydzień tam przebyli. Trudno dosyć barwnie opisać wrażenia przyjemności i uroku, jakie się odczuwa podczas długich spacerów i przejażdżek po tym pięknym lasu kawałku.

Wspomnę, raz późnym wieczorem, po dłuższej wędrówce po parku, znaleźliśmy się na skraju dużej, falistej halawy, okolonej z trzech stron ciemnym borem i odciętej wązką grobelką od drzemiącego w głuszy leśnej, poleskiego jeziorka. Spłoszona głuszyca zerwała się z wierzchołka sosny, jakby na dowód, że prócz zagranicznych przybyszów, są tu i okazy swojskiej fauny; z moczaru opodal jeziorka podniósł się ospale czarny bocian *(Ciconia nigra)* i wolno przeszybował nad nami, dając możność przypatrzenia się zblizka temu, rzadkiemu u nas ptakowi, których całe gniazdo w tym roku w lasach Piszczowskich się zalęgło; na środku halawy żerowało spokojnie kilka sztuk sarn miejscowych, nie zwracając na nas uwagi; w tem z przeciwległego boru wysuwać się poczęły wolno i majestatycznie olbrzymie postacie żubrów, — na przodzie stary byk, za nim obie krowy, wreszcie maleńki żuberek, w figlarnych podskokach w ślad za matką. Dobrą chwilę później pokazała się para Amerykanów. Całe stado poczęło spokojnie żerować, nie zauważywszy naszego pojazdu, ukrytego w przeciwległym gąszczu. Porwaliśmy za lornetki i wlepili wzrok w pyszny obrazek. Wtem, hen zdaleka, rozległ się dziwny głos, jakby gwizd przeciągły okrętowej syreny. To ryk Wapitich! Głos się zbliżał, jelenie widocznie ciągnęły borem ku grobelce. Mimowolnie wpiłem wzrok w bizony. Byk pierwszy podniósł łeb potężny i nasłuchywać począł, jakby dziwiąc się, skąd się tu bierze w tych obcych mu kniejach rodzimy głos rodaka, który, może dzieckiem będąc, przy matce zasłyszał, hen za oceanem w dziewiczych borach Nebraski lub śnieżnych puszczach u podnóża gór Skalistych. Podbiegł do swej towarzyszki, jakby chcąc uwagę jej zwrócić na dziwne zjawisko; żubry również poczęły nasłuchywać, zdradzając przy tem, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, oznaki widocznego zaniepokojenia. Gwizd się coraz więcej zbliżał, aż na wązkiej grobelce ukazała się, idąc gęsiego, awangarda całego stada jeleni; naprzód młodzież i łanie, a za niemi sunął zwolna potężny, wspaniały, wprost majestatycyny, stary byk Wapiti, z rogami w tył zarzuconymi, z rozwartym pyskiem i rozdętemi nozdrzami, jakby zmęczony, wyrzucając z siebie co chwila swój gwizd osobliwy.

W oddaleniu kilkudziesięciu kroków szły, pełne respektu, dwa młode „Beihirsche" i parę łań za nimi. Żubry tymczasem poczęły się coraz więcej niepokoić i cofać ku gąszczom, nareszcie stary Litwin pierwszy puścił się w galop, za nim obie żubrzyce, pociągając za sobą parę Amerykanów, które, jakby niechętnie opuszczały miejsce, spełniając jednak przykład i rozkaz tubylczych krewniaków. Z trzaskiem i łomotem całe stado rzuciło się do ucieczki i zniknęło niebawem w pierścieniu boru ciemnego. Jeleń zas, w otoczeniu swego dworu i haremu, nie zwracając najmniejszej uwagi na żubry, przeciągnął groblą dalej, nie zatrzymując się wcale na polanie.

Trudno objaśnić i wyrozumować, dlaczego żubry przed nim ustąpiły, a raczej się go ulękły; może stary Litwin z lat uprzednich pamiętał jakąś niemiłą z Wapitim przeprawę, może go irytuje nieme-

ŚWIĘTY HUBERT.

(Ciąg dalszy).

III. Patron myśliwych.

Przed światłem wiary chrześciańskiej ustąpiła ciemnota bałwochwalstwa, jednakże wielu jeszcze wśród pospólstwa pozostało zwyczajów pogańskich, od których z trudnością odwyknąć mogło. Bogobojność kapłanów chrześciańskich używała różnych środków, żeby zwyczaje te, jako szczątki bałwochwalstwa, z pamięci ludu zgładzić, a w miejsce ich zaprowadzić obrzędy w duchu prawowiernej religii.

W historyi kościelnej księdza opata Fleury, w tomie VIII czytamy, że w Niemczech zniszczył święty Wolfilajus ostatni posąg Dyany, któremu myśliwi, za czasów jeszcze wspomnianego świętego, cześć oddając, różne składali ofiary. W miejscu, poświęconem bogini łowów, powstał kościół św. Marcina, który przez długi czas, jako patron myśliwych w Niemczech, był czczony, z powodu, że podług legendy, tenże święty w młodości swojej był zapalonym zwolennikiem łowów.

W niektórych okolicach Francyi słynął przez długi czas, jako patron myśliwych, św. German *(S. Germain)*, któremu król Robert poświęcił las w bliżkości Paryża położony, znany w owym czasie pod nazwiskiem Bierre, następnie zaś przezwany lasem pod Fontainebleau.

Jakkolwiek wysoko są czczone cnoty i zasługi świętych Marcina i Germana w Kościele chrześciańskim, niedługo jednak oni byli patronami myśliwych; bo już w wieku X cześć im oddawana, przeszła na ś-go Huberta, biskupa z Leodyum.

Nie posiadamy dowodów historycznych, żeby wspomniany święty z taką gorliwością był czczony i błagany przez myśliwych w Polsce, jak u Francuzów i Niemców; jednakże nasze zwyczaje łowieckie bardzo się zbliżały do zwyczajów tych narodów, to też królowie nasi w późniejszych wiekach z równą okazałością, jak zagraniczni książęta, dzień św. Huberta obchodzili.

Jonas, biskup orleański i dziejopis żywot ś-go Huberta, różne wylicza cuda, doznane przez pielgrzymów przy grobie świętego. Ludzie uzdrawiali się z wścieklizny przez samo dotknięcie ornata, w którym święty odziany leży. To zapewne głównym było powodem, że święty ten został patronem myśliwych.

Do XI-go wieku powszechnym było zwyczajem u myśliwych, składać co rok na ofiarę św. Hubertowi pierwszą zdobycz z łowów, oraz dziesiątą część całej ubitej zwierzyny w ciągu roku. W krajach, zbyt oddalonych od wspomnianego miejsca, z których niepodobna było czynić mu ofiary tego rodzaju, obchodzony był przez myśliwych dzień św. Huberta, t. j. dzień 3 listopada solennie, z nabożeństwem i łowami, a ostatnie zwykle się kończyły myśliwską biesiadą.

Zwyczaj ten w Niemczech ściśle był zachowywany, i nadzwyczajne tylko okoliczności były

lodyjny gwizd Amerykanina i woli uniknąć spotkania z jeleniami, dosyć, że żubry uciekły, a ja opowiadam epizod, jak go w Pilawinie widziałem i który na zawsze pozostanie mi w pamięci.

Z innych gatunków — jelenie „Dybowskii" trzymają się wciąż oddzielnie i nietylko, że się z drugimi nie łączą, lecz nawet ostoje ich zupełnie są inne, niż reszty jeleni. Należy ich szukać w bagnistych gąszczach lasu liściastego i rzadko się pokazują na otwartych halawach lub polach karmowych. Tych ostatnich coraz więcej przybywa w Pilawinie; mam nadzieję, że za szereg lat przy odpowiednim wzroście zwierzostanu dojdziemy do upragnionego stosunku 1 : 20, czyli na 20 morgów zwartego lasu jeden mórg pola, łąki, lub wogóle otwartej miejscowości. Rachunku tego nauczyłem się w Spalskich rewirach, obliczając co do zwierzostanu jedną sztukę grubej zwierzyny (jeleni) na dziesięć morgów lasu, i wydaje mi się to obliczenie racyonalnem. Chcąc zachować *„jakość"*, należy niedopuszczać do nieproporcyonalnej *„ilości"* zwierzyny, a znów niezbędnym warunkiem *„jakości"* jest dobra karma, której wszelkim cervidom wogóle w kulturalnej hodowli tylko sztuczne poletka lub, o ile są naturalne, żyzne łąki dostarczyć mogą. Dla łosi znów, których stan w Pilawinie wzmógł się obecnie do sztuk około czterdziestu, potrzebne są naturalne kępy łoziny i karłowatych, różnych krzewów, na moczarach rosnących, a w końcu osika, która stanowi ulubione pożywienie łosi. Na zimę rąbią umyślnie w tym celu sporą ilość młodej osiczyny, pozostawiając ją na miejscu; podrzucanej bowiem karmy łoś nie bierze, a sztucznych poletek również nie używa, tak, jak jelenie „Dybowskii", o których wyżej wspomniałem.

Obiecana przysyłka sarn sybirskich z dóbr panów Koziełło-Poklewskich z za Uralu, nie doszła do skutku i odłożoną została do następnej wiosny. Oba zaś rogacze „Pygargus" przywiezione przed laty przez p. Sokalskiego z Sybiru, zżyły się z miejscowemi sarnami i zdziczały kompletnie; ani razu nie udało mi się ich spotkać.

Pora jeszcze nie nadeszła, w której w Pilawińskiej kniei zagrzmią strzały sztućcowe do królewskiego zwierza; na razie zastępuje strzelbę lornetka i aparat fotograficzny w ręku myśliwego lub przyrodnika, sądzę jednak, że już w roku następnym będzie można, a nawet trzeba, odstrzelić jednego lub dwa łosie-byki.

Na toki głuszców spóźniłem się w kwietniu o parę tygodni i przybyłem do Pilawina za późno, gdy już stare koguty grać były przestały; zabiłem dwa, ale z żalem zauważyłem, że stan głuszców się nie wzmaga, a chociaż w ciągu lata obserwują sporą ilość młodych, jednak w porze wiosennej ilość graczy się zmniejsza.

Z miejscowej zwierzyny padło, prócz głuszców, kilka rogaczy na podjeździe, z których najpiękniejszy szóstak z wprawnej ręki hrabianki Ewy Rzyszczewskiej, która w towarzystwie swej siostry i ks. Romana Sanguszki, Pilawin odwiedziła.

Miałem przyjemność w tym roku przyjmować sporą ilość gości i ciekawych turystów, pragnących zwiedzić zwierzyniec, i żywię nadzieję, że ich liczba z każdym rokiem zwiększać się będzie, szczególnie z grona naszych myśliwych-przyrodników, dla których bramy Pilawina zawsze stoją otworem.

Józef Potocki.

Łańcut, 1 stycznia 1907 r.

W sprawie galicyjskiej Ustawy łowieckiej.

(Dokończenie).

Drugim punktem spornym w galicyjskiej Ustawie łowieckiej jest dla autora omawianego artykułu sprawa odszkodowań za zniszczenia, jakie czynią zające w sadach owocowych, prawo bowiem galicyjskie przyznaje właścicielom sadów dochodzenie strat, ale tylko w tym wypadku, jeśli udowodnią, że po-

w stanie prawdziwego myśliwego wstrzymać od uczestniczenia w odprawianem nabożeństwie, jako też w łowach na cześć i chwałę ś-go Huberta odbytych.

Oprócz tego slawne i u myśliwych przez długi czas wysoko były cenione psy gończe, w czystej krwi od tych pochodzące, z którymi Święty za życia polował i które w świecie myśliwskim były znane pod nazwiskiem psów ś-go Huberta. Gatunek ten różnił się od dziś znanych psów gończych tem, że były zupełnie czarnej maści. Czyste gniazdo wspomnianych, czarnych ogarów, przez długi czas pielęgnowane było przez opatów klasztoru ś-go Huberta, na pamiątkę patrona, który za życia tak namiętnym był myśliwym i psy z tej rasy wysoko cenił. Psy ś-go Huberta w czystej rasie najwięcej były rozmnożone w prowincyach Lotaryngii, Flandryi i Burgundyi. Ich największe zalety na tem polegały, że były rosłe, stosunkowo krótkie i mocne miały golenie, a tem samem do biegu były wytrwałe. Zwierza niezbyt rączo goniły, ale za to najdelikatniejszym obdarzone były wiatrem, tak, że go zdaleka zwietrzyć mogły; a że z natury wolno szły za zwierzem, najchętniej więc goniły lisy, wilki, rysie, i t. p. zwierzęta, które długo, ale nie szybko przed psami idą. Ogary z tego gniazda w czystej krwi, bez wątpienia, już nie istnieją, ale dlatego wysoko są cenione psy gończe, zupełnie czarne, jeżeli wszystkie zalety dobrych ogarów posiadają.

Na cześć ś-go Huberta różne ustanowione były ordery. Z tych, jako najstarszy, nadany był w r. 1444 przez Gerharda, księcia panującego w Jülich i Berg, odnowiony przez Kurfürsta Filipa Wilhelma w r. 1708. Ustawy orderu objęte były w 38 artykułach, które pomiędzy innemi stanowiły, że liczba dekorowanych nie mogła być większa, jak 12 rycerzy. Order był to ośmioramienny, złoty krzyż, który z jednej strony w tarczy ma zielono-emaliowany krzak, a z niego wychyla się w połowie jeleń, noszący pomiędzy rogami krzyż, przed którym widzieć się daje ś-ty Hubert klęczący. Naokoło środkowej tarczy krzyża, oraz w środku tarczy gwiazdy, widziec się daje napis gotycki *„In Trau vast (in fidesta firmiter)"*. Krzyż noszony był na ponsowej wstążce z zielonym brzegiem przez lewe ramię. Przy nadzwyczajnych jednak uroczystościach noszony był przez kawalerów na łańcuchu złotym na szyi.

Niemniej sławny był order ś-go Huberta, ustanowiony w 1738 r. przez Reichsgrafa Franciszka Spork, którym ozdobiony był August III, król Polski.

Order złotego jelenia ustanowiony był przez księcia Szląskiego, Grzegorza Wilhelma, ostatniego potomka z linii Piastów w 1672 r. w zwierzyńcu pod Brzegiem.

Order składał się ze złotego, zielono emaliowanego, dębowego wieńca, w którym z jednej strony znajdował się jeleń złoty, z drugiej złote, czerwono-emaliowano serce z białym krzyżem, i noszony był na zielonej, złotem przetkanej wstążce na szyi.

J. O.

(C. d. n.).

czynili wszelkie zarządzenia ochronne, aby drzewka zabezpieczyć od ogryzania przez zające. Czy te środki były wystarczające, decyduje o tem starostwo. Nie tutaj jednak, według autora, widzieć należy wadliwość prawodawstwa łowieckiego, chociaż czyni on nawiasową insynuacyę, że w sporze pomiędzy chłopem a „poważnym obywatelem", starostwo weźmie zawsze stronę tego ostatniego. Według szanownego autora, środki ochronne, jak grodzenie płotami lub owijanie drzewek słomą, są dla chłopa zbyt kosztowne; a ponieważ ogrodnictwo stanowić może w przyszłości jedno z poważniejszych źródeł bogactwa krajowego, więc zdaniem jego włościanie winni mieć prawo dochodzenia strat, czynionych przez zające, nawet i wtedy, gdy żadnych zarządzeń ochronnych nie przedsięwezmą. Ponieważ nie znamy motywów, jakie skłoniły prawodawców galicyjskich do poczynienia inkryminowanego zastrzeżenia, powtarzamy więc powyższe wywody bezkrytycznie, skłaniając się raczej na stronę autora.

Punkta: trzeci i czwarty, omawiają bezradność chłopa galicyjskiego wobec strat, jakie mu czyni zwierzyna. Prawo dzieli zwierzęta na łowne i szkodliwe (do tych ostatnich należą mianowicie i dziki). Zwierzęta łowne cieszą się opieką prawa, a więc wolno na nie polować tylko w pewnym, oznaczonym sezonie, i do tego tylko osobom, do tego uprawnionym. Przeciwnie, zwierzynę szkodliwą może każdy na swym gruncie tępić, więc i chłopu wolno jest szkodników na swych gruntach zabijać, ale — ***risum teneatis*** nie wolno mu do tego użyć ani broni palnej, ani łapek, ani sideł, ani nawet psów... „O łukach, kuszach i oszczepach — dodaje słusznie autor — (Ustawa) nic nie mówi, wątpliwe jednak, czy dałaby się na korzyść tych narzędzi wyinterpretować". Wyobraźmy więc sobie owego chłopka, który ujrzawszy na swojem polu dziki w szkodzie, idzie na nie z gołemi rękoma. Możnaby mu poradzić, aby im „soli na ogon nasypał", jak się to naszym dzieciom mówi. Prawo może być za surowe, może być nawet niesłuszne, gdy je układają ludzie, mający cele kastowe na widoku, ale prawo nigdy nie powinno być śmieszne, bo to całą jego powagę podkopuje. Lepiejby prawodawca zrobił, gdyby wprost powiedział, że niewolno jest zabijać zwierzyny nawet szkodliwej, osobom do tego nieuprawnionym, aniżeli pozwalać im te szkodniki zabijać pod warunkiem, że nie użyją do tego ani broni palnej, ani sideł, ani łapek, ani psów. Wygląda to na niezręczny wykręt, którym prawodawca chciał się zasłonić od odpowiedzialności wobec najliczniejszej klasy w narodzie, nie naruszając w niczem przywilejów ludzi bogatych.

Kwestya odszkodowania za straty, przez zwierzynę czynione, jest niewątpliwie najbardziej paląca, gdyż ona to sprowadza nieustannie ów dysonans w harmonii życia społecznego, który przedewszystkiem usunąć należy. Dlatego niech nam wolno będzie wyrazić opinię, na jakich zasadach prawodawstwo powinno się fundować w tym punkcie.

Bierzemy tutaj na uwagę zwierzynę tak zwaną kulturalną, to jest taką, która przy stosownej opiece rozhodować się daje, a do której zaliczamy: kuropatwę, bażanta, zająca, sarnę, jelenia i dzika. Ptactwa przelotnego, a także cietrzewi i głuszców pod rachubę nie bierzemy, gdyż z jednej strony nie czynią one szkód człowiekowi, a z drugiej — wymykają się zupełnie z pod jego opieki, więc o racyonalnej hodowli ich mowy być nie może. Tymczasem powyższe sześć rodzajów zwierzyny przy należytem karmieniu w porze zimowej, oraz chroniąc je od wszelakiego rodzaju szkodników, rozhodować można do ***maximum***, o ile temu na przeszkodzie nie stoją niektóre względy klimatyczne.

Kuropatwa i ***bażant*** należą do tego rodzaju zwierzyny, która nietylko szkody żadnej nie przyczynia, ale nawet wyjadaniem rozmaitego rodzaju robactwa, a szczególniej liszek na kapuście i żuczków buraczanych, nieocenione usługi rolnictwu wyświadcza, a w dodatku dostarcza nam znakomitego mięsa. Hodowla bażanta jest wogóle bardzo kosztowna, to też pozwalają sobie na nią tylko ludzie bardzo zamożni. Natomiast kuropatwy, z wyjątkiem lat o zimie bardzo surowej, nie obarczają hodowcy większymi wydatkami, a przeto zaliczyć je należy do zwierzyny w wysokim stopniu użytecznej. Zarówno bażant, jak i kuropatwa, w kwestyi odszkodowań żadnej roli nie grają.

Zając, jak to wyżej zaznaczyliśmy, wyrządza niekiedy szkody w polach niektórych okopowych, a także w sadach owocowych, ogryzając z kory młode drzewka. Na ogół jednak biorąc, jest to zwierzyna, której hodowlę, według naszego zdania, ze wszech miar zalecać należy, gdyż zając daje znakomite, bardzo smaczne i pożywne mięso. Gdyby nawet rachunek wykazał, o czem zresztą wątpimy, że zając więcej szkód czyni, aniżeli wynosi jego cena targowa, to jeszcze wtedy nawet zalecać należy hodowlę zająca choćby z tego względu, że koszta jej ponoszą ludzie zamożni. Nie wątpimy jednak, że koszta wyhodowania zająca doskonale się opłacają, gdyż zwierzyna ta większość roku karmi się takiemi rzeczami, które za przepadłe uważać należy.

To samo dałoby się też powiedzieć i co do *sarny*, która jest zwierzyną w części leśną, a w części polną (w Poznańskiem są nawet sarny czysto polne, które nigdy do lasu nie idą, co i w niektórych okolicach naszego kraju daje się już zauważyć). Hodowlę sarny zalecić należy, gdyż zwierzyna ta daje znakomite mięso i względnie wyrządza nieznaczne szkody.

Jeleń i ***dzik*** są zwierzyną, trzymającą się wyłącznie większych przestrzeni leśnych, więc można je tylko rozhodować na gruntach rządowych, lub należących do większych właścicieli ziemskich, gdyż włościanie nigdzie nie posiadają większych lasów. Zarówno dzik, jak i jeleń (a szczególniej ten ostatni), czynią znaczne szkody w lesie i w polu, a wychów ich napewno nie opłaca strat, jakie człowiekowi przyczyniają. Dzika możnaby jeszcze bronić tym względem, że w lesie ziemię porusza i wyjada mnóstwo szkodliwych pędraków. Oba te rodzaje zwierzyny należą do tak zwanej „wysokiej" zwierzyny *(hochwild)*, nic więc dziwnego, że zamożniejsi właściciele ziemscy albo je wprost hodują, albo przynajmniej starają się chronić od wyniszczenia. Prawo tego zabronić nikomu nie może, lecz natomiast powinno strzedz interesów włościan, którzy w hodowli grubej zwierzyny udziału nie biorą, ani też z niej korzyści nie mają. Sprawiedliwem więc jest, aby wszelkie szkody, wyrządzane przez jelenie i dziki na polach włościańskich, były w należyty sposób wynagradzane.

Broniąc jednak interesów jednej klasy ludności, niechaj prawo nie zapomina o innych. Wiele mówimy i wiele piszemy o szkodach, jakie łowiectwo wyrządza włościanom, pomijając tendencyjnie wszelkie korzyści, jakie ta klasa ludności z łowiectwa ciągnie. Jeśli chcemy być sprawiedliwymi, dla czegóż to nie wspominamy o tych szkodach i stratach, jakie włościanie wyrządzają łowiectwu, względnie osobom, łowiectwo uprawiającym. Weźmy tylko na uwagę te tysiące włościan, którzy ze strzelbą w ręku oddają się kłusownictwu na ziemiach cudzych; obliczmy tylko te setki tysięcy kuropatw, które zamożni nawet gospodarze rok rocznie zwabiają po śniegu ziarnem do swych stodół, lub sieciami łowią, a zrozumiemy, jak wielkie straty ponoszą hodowcy, którzy przecież pracę swą i grosz swój wkładają, aby zwierzostan w należytym stanie utrzymać. Prawo powinno być sprawiedliwe i broniąc strat, ponoszonych przez włościan, powinien także mieć na widoku krzywdy, jakie ci włościanie wyrządzają ho-

dowcom. Bo przecież w oczy bije, że jeśli hodowcę robimy odpowiedzialnym za szkody, spowodowane przez zwierzynę, to *eo ipso* prawo powinno uważać go za właściciela tej zwierzyny, a w konsekwencyi — karać kłusownictwo na równi ze zwykłą kradzieżą. A jednak żadne prawodawstwo europejskie, z wyjątkiem może niemieckiego, tego poglądu nie podziela, uważając zwierzynę do pewnego stopnia ze *res nullius*, a kłusowników — za zbłąkanych myśliwych, których niepohamowana żyłka popchnęła do zabicia cudzej zwierzyny. Kary za tak „błahy" występek są wszędzie zbyt nizkie. Stoimy tu wobec dylematu, który na jedną lub drugą stronę rozstrzygnąć musimy: albo zwierzyna nie ma właściciela a wtedy nikt nie jest odpowiedzialny za straty, czynione przez nią w płodach rolnych; albo ustanawiając odszkodowanie za te straty, prawo powinno za właściciela zwierzyny uważać hodowcę, a wtedy kłusownictwo karane być winno na równi z kradzieżą (w razie recydywy—ciężkiem więzieniem lub deportacyą).

Naszem zdaniem, hodowlę zwierzyny kulturalnej (kuropatwy, bażanta, zająca i sarny) uważać należy za jedno z poważniejszych źródeł bogactwa narodowego, o czem świadczą olbrzymie cyfry, osiągane za granicą ze sprzedaży zwierzyny. Nadto łowiectwo jest bardzo poważnym czynnikiem w cyrkulowaniu pieniędzy z kieszeni ludzi zamożnych pomiędzy uboższe warstwy społeczne, a szczególniej włościan, niby to najbardziej przez uprawianie łowiectwa pokrzywdzonych. Niechajże więc prawo broni interesów mniejszych właścicieli rolnych, nie zapominając wszelako o interesach hodowców zwierzyny.

Jan Sztolcman.

Zwierzostan w Niemczech.

Stan zajęcy i kuropatw w Niemczech jest obecnie bardzo niepomyślny, to też rozkłady tej zwierzyny na polowaniach są o wiele mniejsze, niż zwykle. Znawcy przepowiadali już na wiosnę, że stan zajęcy będzie słaby. Za przyczynę podają, że w marcu pogoda była tak fatalna, iż wyniszczyła znaczną część pierwszego miotu; zajączki-marczaki zdychały setkami. Dopiero późniejsze mioty dały lepszy rezultat. Następnie wybuchła zaraza, która dziesiątkowała zające, przyczem padło także wiele sarn słabszych. Głównem źródłem zarazy były żyjątka, zwane *Strongyllus*, których nie wytępiła zima w gruncie, ponieważ nie było dość silnych mrozów. Po tej zarazie nastąpiły znowu częste opady letnie, które wyrządziły znaczne straty w stanie zajęcy. Kuropatwy ucierpiały głównie z powodu nader dżdżystej wiosny.

Wystawa psów w Petersburgu.

Przed trzema laty opisałem w „Łowcu Polskim" niepożądany rozłam, jaki nastąpił w petersburskiem Towarzystwie miłośników psów rasowych, skutkiem nietaktownego postępowania większości, złożonej przeważnie z przemysłowców i fabrykantów—Niemców. Wtedy wszyscy przedstawiciele rosyjskiej arystokracyi, sfer wojskowych i biurokratycznych, z J. C. W. W. Ks. Mikołajem Mikołajewiczem na czele wystąpili z Towarzystwa M. P. R., i jako Oddział hodowli psów rasowych, przyłączyli się do Towarzystwa rozwoju polowych zalet psów. W kwietniu r. b. Oddział urządził w maneżu michajłowskim trzecią z rzędu wystawę psów, koni myśliwskich i różnych akcesoryj łowieckich, która, pomimo niespokojnych i niepewnych czasów, udała się znakomicie. Członek Zarządu, a zarazem sekretarz Oddziału, p. Klaudyusz Zabiełło, łaskawie zakomunikował mi urzędowe sprawozdanie tak z kwietniowej wystawy, jak i z prób polowych wyżłów, odbytych we wrześniu (n. s.) na terenach myśliwskich W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza pod Nowym Peterhofem. Na podstawie tych sprawozdań postaram się, choć w skróceniu, poznajomić naszych miłośników psów z rezultatami, osiągniętymi przez rosyjskich hodowców.

Grono sędziów, jak zwykle zresztą na petersburskich wystawach, stanowili wybitni znawcy danych ras. Między innymi z Anglii zaproszono p. Wearinga, jako sędziego w Oddziale setterów, pointerów, retrieverów i spanieli, oraz p. Bootha, jako sędziego w Oddziałach foksterrierów, różnych innych terrierów, oraz psów stróżujących i pokojowych; z Niemiec zaproszono p. Liera na sędziego w Oddziałach legawców i taksów, oraz przy próbach w sztucznej norze. Jako oryginalna nowość, zjawił się też jeden sędzia w spódnicy, a mianowicie pani Dmitriewa-Sulima w Oddziale szczekaczy (łajek). Pani Dmitriewa znaną jest jako rzeczywista, zamiłowana łowczyni. Polowała ona dużo w północnych guberniach Rosyi i w różnych okolicach Syberyi, odbywała w celach myśliwskich dalekie i trudne wyprawy w napół dzikich miejscowościach; biła łosie i niedźwiedzie. W literaturze łowieckiej p. Dmitriewa znaną jest jako gorąca miłośniczka szczekaczy, które uważa za psy uniwersalne, mogące zastąpić psy gończe, wyżły i tropowce. Złudzenie to podziela zresztą wielu dzielnych myśliwych rosyjskich męzkiego rodzaju; niemniej jednak pewną jest rzeczą, że szczekacze i na północnym wschodzie zastąpione będą w przyszłości przez rasy wyspecyalizowane, tak, jak to już stało się w krajach o wyższej kulturze. Kwalifikacyi pani Dmitriewy na sędzinę ocenić nie mogę; zdaje się jednak, sądząc z przeciętnej wartości szczekaczy na kilku poprzednich wystawach, które osobiście zwiedzałem, że zbyt życzliwie sądziła Oddział swych faworytów, przyznając 18 odznaczeń na 22 wystawione psy.

Ogółem wystawiono 467 psów, podlegających ekspertyzie. Psy te dzieliły się na następujące Oddziały:

1) Charty rosyjskie	sztuk	9	nagrodzonych	5.
2) „ angielskie	„	5	„	3.
3) Psy gończe	„	12	„	7.
4) Szczekacze	„	22	„	18.
5) Settery angielskie	„	61	„	31.
6) „ irlandzkie	„	47	„	29.
7) „ szkockie	„	6	„	4.
8) Pointery	„	49	„	23.
9) Legawce	„	20	„	16.
10) Spaniele	„	10	„	7.
11) Jamniki	„	14	„	9.
12) Fox-terriery	„	33	„	24.
Razem psów myśliwskich		288	nagrodz.	176.

13) Różne terriery	sztuk	4	nagrodzonych	4.
14) Buldogi	„	15	„	13.
15) Dogi	„	7	„	7.
16) Newfoundlandy	„	6	„	5.
17) S. Bernardy	„	48	„	30.
18) Collie	„	11	„	7.
19) Pudle	„	21	„	19.
20) Bull-terriery	„	6	„	6.
21) Pieski pokojowe	„	53	„	47.
22) Szpice	„	6	„	6.
23) Chou-Chou (chińskie)	szt.	2	„	2.
Razem psów niemyśliwsk.		179	nagrodz.	146.

Wogóle psów 467, nagrodzonych 322, czyli 69% psów odznaczonych.

Co do ogólnej liczby psów wystawionych, to zwrócić należy uwagę, że członkowie Towarzystwa miłośników psów rasowych bojkotują wystawy, urządzane przez Oddział hodowli psów rasowych, a natomiast w jesieni każdego roku urządzają swoie wystawy, zgromadzając także około 400 do 450 psów, a ogólna liczba od 800 do 900 psów, wystawianych corocznie w Petersburgu, jest bardzo poważną.

Jak widzimy z powyższego wykazu, najliczniejszymi były oddziały wyżłów angielskich, które razem liczyły 163 sztuki, czyli trzecią część wszystkich psów wystawionych, podczas gdy wyżłów innych, powolniejszych ras było tylko 20. To nam wskazuje, że czołowi rosyjscy myśliwi nie dadzą się obałamucać reklamom niemieckich, zawodowych hodowców o doskonałości ich psów uniwersalnych, lecz stale trzymają się ras angielskich.

Tryumfatorem wystawy był wybitny myśliwy i amator psów, inżenier Ryżow, który w roku bieżącym powetował zeszłoroczne niepowodzenie swego, niefortunnie wystawionego, Scoth-Boy'a. Angielski setter p. Ryżowa, Broome-Hill-Bruce, uznany został nietylko za najlepszego psa w swoim Oddziale i w całej grupie wszystkich wyżłów, ale i za najlepszego ze wszystkich psów, znajdujących się na wystawie, i otrzymał następujące nagrody:

1. Wielki żeton złoty w klasie otwartej.
2. Nagrodę Oddziału hodowli psów rasowych za najlepszego, angielskiego settera, psa.
3. Wielki srebrny medal od Moskiewskiego Towarzystwa myśliwskiego za najlepszego, angielskiego settera.
4. Nagrodę tegoż Towarzystwa za najlepszego wyżła.
5. Nagrodę Komitetu Wystawy za najlepszego psa myśliwskiego.
6. Złoty medal O. H. R. P. w parze z suką Lady-Grey.
7. Złoty żeton O. H. P. R. w grupie.

Chyba dość odznaczeń, zdobytych na jednej wystawie.

Oprócz tego angielska setterka p. Ryżowa, Lady-Grey, otrzymała złoty medal od O. H. P. R. i wielki, srebrny medal od Mosk. Tow. myśl. za najlepszego, angielskiego settera w klasie zwycięzców polowych.

Pierwsze miejsce tak co do liczby, jak i co do wartości wystawionych psów, zajęły na wystawie angielskie settery, które pobiły na ringu wszystkie inne rasy wyżłów, tak w pojedynkę, jak w parach i w grupach. Drugie miejsce należy się setterom irlandzkim, a trzecie pointerom.

Jak już wspomniałem, Broome-Hill Bruce uznany został za najlepszego psa ze wszystkich psów na wystawie; drugie miejsce przyznano jamnikowi pani Morawickiej, Kirowi, który zdobył też championat, a trzecie szczekaczowi p. Radzyńskiego, Abdulowi.

W drugim dniu wystawy, w godzinach rannych przed jej otwarciem, urządzono próby fox-terrierów i jamników w sztucznej norze na lisa i borsuka. Jamniki jednak nie stawiły się do apelu; stale bite przez fox-terrierów na dotychczasowych próbach, wolały wycofać się z niebezpiecznej konkurencyi. Może ta wzmianka nie podoba się naszym zwolennikom jamników, ale na to nie mogę nic poradzić; notuję tylko fakty. Na lisa zapisanych było ośm fox-terrierów; pierwszą nagrodę zdobył Porte-Bonheur p. Kolesowa, a drugą i trzecią Cupko i Tommy, obydwa hr. Mengdena. Na borsuka zapisano cztery psy, lecz ani pierwszej, ani drugiej nagrody nie przyznano żadnemu; wydano tylko dwie nagrody trzecie, jedną temuż Porte-Bonheur i drugą Snon-Ball'owi, p. Tamplina.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o finansowym rezultacie wystawy. Zwiedziło wystawę 5,087 osób, a czysty dochód, po odtrąceniu wszystkich kosztów, wyniósł 3,760 rubli. Psów sprzedano na wystawie za 2,040 rubli, od czego Komitet wystawy pobierał 5 %.

August Sztolcman.

Albert Mniszek.

JARZĄBEK.

(Tetrastes - Bonasia).

(Dokończenie).

W środkowej Europie największego kontyngensu ubitych jarząbków dostarczają Austro-Węgry, w nich zaś prym pod tym względem trzyma Styrya.

Według wykazów urzędowych ubito w r. 1904 tylko w Cislitawii 14,176 sztuk, z tego w Styryi 3,146, w Tyrolu 2,702, w Karyntyi 2,022, w Krainie 1,499, w Bukowinie 1,321, w Galicyi 1,321, w Czechach 544, w Austryi wyższej 535, w Austryi niższej 516, w Morawach 346, w Salzburgu 246, na Śląsku 80, w Istryi 30. Wykaz nie podaje liczby ubitych jarząbków w Dalmacyi, nie mamy też urzędowych wykazów z Bośnii, gdzie stan jarząbków jest nader obfity.

Daleko gorzej przedstawia się stan jarząbków w krajach Rzeszy niemieckiej. Tam z roku na rok znać ubytek tych ptaków, a w wielu okolicach są one już zupełnie wyniszczone. Jeszcze gorzej, niż w Niemczech, przedstawia się stan jarząbków we Francyi i w Belgii, a szczególniej w tej ostatniej, gdzie, według margrabiego de Cherville, zastrzelenie tego kuraka należy do wielce rzadkich wypadków w myślistwie.

Najwięcej obfitującym krajem w jarząbki, jest Rosya. Brak mi, niestety, nowszych dat statystycznych. Od lipca 1874 r. do lutego 1875 r. do jednej Moskwy przywieziono, według Sabaniejewa, 753,922 sztuk.

Gubernia Włodzimierska dostarczyła wtedy 6,196, Niżnonowogrodzka i Kostromska 55,339, Wołogdzka 14,003, Symbirska i Kazańska 79,869, Wiacka i Permska 23,750, Zachodnia Syberya 174,000 par! Gubernia Ołonecka dostarczyła w 1872 r. 92,889, w 1873 r. 70,339, w 1874 r. 72,291 par!

Sabaniejew podaje liczbę rzuconych na europejski rynek zbytu jarząbków rosyjskich w r. 1876 na trzy miliony, zauważa przytem jednak, że druga połowa na sidełka schwytanych jarząbków ginie, zjedzona przez drapieżniki, głównie przez niedźwiedzie i wrony, tak, że ogólna liczba schwytanych i ubitych w owym roku jarząbków, stanowi olbrzymią cyfrę sześciu milionów sztuk.

Także Skandynawia dostarcza dość jeszcze jarząbków dla europejskich handlów zwierzyną. Mianowicie Szwecya wysyła rokrocznie do Danii i Niemiec około 45,000, Norwegia około 150,000 sztuk.

Jarząbki rosyjskie rozchodzą się po całym kontynencie i niema zapewne miasta w Europie, gdzieby w miesiącach lutym i marcu po handlach dziczyzną ich nie było. Lwów w owym czasie jest w zwierzynę tę suto zaopatrzony, a cena jednej sztuki wynosi zwykle dwie korony.

Niestety, jak się z rozmaitych czasopism łowieckich dowiadujemy, z roku na rok daje się czuć ubytek w jarząbkach. W północnej Rosyi mieszka

ten ptak i dzisiaj w dziwnie jeszcze obfitej ilości, ale i tam znaczny upadek jego daje się zauważyć. To samo da się powiedzieć i o reszcie kontygensu.

Co do Galicyi, tom ubytku jarząbków w ostatniem dziesięcioleciu nie zauważył. Może być, że jest go mniej na niżu, gdyż w miarę trzebieży lasów, rozrastania się ludności, i powstawania nowych osad ludzkich, ptak ten leśny w okolice dziksze wycofywać się musi, lecz w Karpatach, szczególnie w ich wnętrzu, jest ich mnóstwo. Poświadczy to każdy myśliwy, który w jesieni na jelenie w naszych górach polował.

Piękny ten nasz kurak leśny zasługuje na troskliwą opiekę ze strony myśliwego. Należy mu się opieka tem troskliwsza że w ścisłem znaczeniu łowieckiem o żadnej hodowli jego niema mowy. Ptak to zanadto dziki, tajemniczy i niedostępny, by go sztucznie karmić lub rozmnażać można było.

Obowiązkiem tym większym myśliwego troskliwą otoczyć go ochroną przed drapieżnikami, strzałami i sidłami kłusowników. Pamiętajmy, że największym wrogiem tego ptaka jest sowa uralska, krogulec i wiewiórka. Drugim ważnym czynnikiem, do ochrony i rozmnoży jarząbka służącym, jest bezwarunkowa ochrona kury. Dobry myśliwy nie będzie polował na głuszca i cietrzewia, jak tylko na toku, nie będzie też strzelał do jarząbka, jak tylko przy wabiku, choćby tylko dlatego, że to jedyne, racyonalne nań polowanie, polowanie, na którem kury oszczędzać może i powinien. Co znaczy oszczędzanie kur, widzimy na innych dwu gatunkach kuraków leśnych, widzimy, jak się rozmnożyły cietrzewie w Galicyi, lub głuszce w krajach Alpejskich, gdzie w czasie zaprowadzania ustawy łowieckiej ptak ten był rzadkością, a dziś strzelają go setkami.

Ustawy nasze nie rozróżniają, niestety, jeszcze płci u jarząbków, głównie dlatego, że polowanie z wabikiem jeszcze mało jest znane i mało budzi zainteresowania, przekonany jednak jestem, że do ustawowej ochrony kury tego gatunku przyjść kiedyś musi i że poważni myśliwi na.i już dzisiaj nad potrzebą tej noweli w ustawie zastanowić się powinni.

Ustawy łowieckie wszystkich krajów zabraniają strzelać koguty jarząbkowe w porze wiosennej, dawniej więc żywo omawiane pytanie, czy ubijanie ich w porze toków jest dla zwierzostanu szkodliwe, nie nadaje się do dyskusyi. W każdym razie jednak nie ulega kwestyi, że lepiej jest zabić trzy koguty na wiosnę, niż jedną kurę w jesieni.

O poddawaniu sztucznej karmy jarząbkom, jak już mówiliśmy wyżej, niema mowy, byłoby to nawet niepotrzebnem, gdyż ptak ten w jedzeniu niewybredny, mając zawsze w każdej porze roku dużo pożywienia, głodu nie cier.i. Myśliwy jednak może starać się ptakom tym pobyt w swej kniei uprzyjemnić przez sadzenie krzewów, których listki lub jagody najlepiej lubią. Takimi są w pierwszym rzędzie jarzębina i jałowiec. Szczególnie jagody tej pierwszej są ulubionym przysmakiem jarząbka, który je tak lubi, że zalatuje po nie aż do dróg w polu, temi drzewami wysadzanych.

Jarząbka otoczyły wszystkie kraje opieką w czasie jego toku, lęgu i rozwoju. Ustawa nakazuje ochronę jego: na Morawach, w Śląsku, Styryi, Karyntyi, Dalmacyi, Bośnii i Hercegowinie od 1 lutego do 31 lipca, w Salcburgu, Tyrolu, Galicyi i Bukowinie od 1 lutego do 31 lipca, w Istryi od 1 lutego do 15 września, w Austryi wyższej, Chorwacyi i Sławonii od 1 marca do 15 sierpnia, w Austryi niższej od 1 marca do 31 sierpnia, na Węgrzech od 1 grudnia do 15 sierpnia. Czechy stanowią pod tym względem ciekawy wyjątek, gdyż czas ochronny jarząbków trwa tylko przez lipiec.

W krajach Rzeszy niemieckiej nie wolno strzelać jarząbków mniej więcej od 1 lutego do końca sierpnia. Wyjątek stanowi Saksonia z czasem ochronnym przez luty, a potem od 16 maja do 31 sierpnia, i Waldeck z czasem ochronnym od 1 kwietnia do 31 sierpnia, z pozostawieniem jednak swobody strzelania kogutów podczas toków.

W Norwegii obowiązuje czas ochrony jarząbków od 15 marca, względnie od 15 kwietnia i 15 maja (stosownie do geograficznej szerokości) do 15 sierpnia, w Szwecyi od 15 lutego do 10 sierpnia. W Rosyi wreszcie, na mocy ukazu z d. 3 lutego 1892 roku, od 1 marca do 15 lipca.

Wyczerpawszy tak wszystkie ważniejsze szczegóły z życia i obyczajów jarząbków, kończę swą pracę z życzeniem, by piękne te ptaki łowne pod troskliwszą, łowiecką, niż dotąd, pozostawały opieką, aby się rozmnażały i były nadal jedną z tych ozdób, któremi się szczycą nasze góry i knieje.

Ptak ten szary, cichy, niewinny, a taki wspaniały w swej prostocie, uważany być powinien przez dojrzałe społeczeństwo myśliwskie, jako cel wyższych i szlachetniejszych łowów, łowów, w których myśliwy używa swego kunsztu do zdobycia cennego łupu.

Niech myśliwym naszym, którzy często rozporządzają życiem tych pięknych kuraków leśnych, przyświeca myśl przewodnia, że jedynie racyonalnem polowaniem na nie są łowy z wabikiem, z bezwarunkową ochroną kur.

A teraz jeszcze kilka zdań nadprogramowych, tyczących się literatury. W r. 1899 w Nr. 10 i 12 „Łowca“ pisał o jarząbku C. Kochanowski p. t. „W sprawie jarząbka“, artykulik krótki, ale bardzo ciekawy i pouczający, z prawdziwem znawstwem przyrody napisany.

Już w ciągu niniejszej mojej pracy, dzięki uprzejmości Zarządu Muzeum im. Dzieduszyckich, wpadło mi w ręce dziełko p. t. „Polowanie na jarząbki z wabikiem“ przez Leyena, tłómaczone z niemieckiego przez J. C., Warszawa 1874, z dodatkiem własnych spostrzeżeń tłumacza.

Brałem tę książeczkę do rąk z wielkiem, przyznaję, zainteresowaniem. sądziłem bowiem, że znajdę jakieś nowe daty, tyczące się terminologii łowieckiej, polskiej. Niestety, nic takiego godnego uwagi nie znalazłem. Autor z wielką skrupulatnością i dokładnością opisuje sposoby łowów z wabikiem, a tłómacz, wytrawny widocznie myśliwy i specyalny jarząbkoznawca, dodaje ciekawe bardzo swoje własne spostrzeżenia.

Dziełko to o jarząbku jedyne, obszerniejsze, jakie dotąd, zdaje się, w języku naszym egzystuje, zasługuje w każdym razie na uwagę.

(„Łowiec“).

W podrównikowej Afryce
1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francusk. tłom.

JAN SZTOLCMAN.

(Dokończenie).

„*Piątek, 29 września.* „Ja wam dostarczę mięsa, ale go się nie dotkniecie, jeśli sami nie wymierzycie po 10 kijów winnym wczorajszego nadużycia.“

„W drodze do następnego etapu (Austin) zabijam cztery duże topisy. Stawiam w szeregu całą karawanę, i czterej winowajcy kładą się na ziemi. Ci przynajmniej nie mają potrzeby spuszczać pantalonów!

„Jeden z ich przyjaciół bierze do ręki kij i zaczyna tak delikatnie wymierzać razy, że uważam za konieczne wdać się w tę sprawę. „Apana mzuri Kiboko, apana nyama“ (Nie będzie porządnych razów, nie będzie mięsa). Na widok czterech rozciągniętych topisów, egzekutor zapomina o wszelkich względach przyjaźni i zaczyna sypać z całego serca. Zauważyłem, że ślady od uderzeń na czarnej skórze murzyna są białe.

„Po należytem ukaraniu kradzieży, każę odłożyć na stronę czaszki, skóry i niektóre kawałki lepsze dla nas, a następnie komenderuję „odprawę“ *). Uszykowawszy 35 ludzi, niby psiarnię, podnoszę do góry swą strzelbę, zamiast harapa, mówiąc: „Hallali Nyama!“ Dzikusi zrozumieli jeśli nie słowa, to przynajmniej giest sakramentalny. Trudno sobie wystawić coś bardziej przypominającego odprawę przy zabiciu jelenia, aniżeli to widowisko, które mamy przed oczami. Co chwila musimy zapędzać do grupy tych obżartuchów, którzy, porwawszy zbyt duże kawały mięsa, odchodzą je zjadać na stronie.

„*Sobota 30 września.* Kierujemy się ku wschodowi, w stronę rzeki Kedowa, do krainy Lumbwasów. Jest to prawdziwa ojczyzna słoniów, gdzie na każdym kroku widać olbrzymie odciski nóg tych gruboskórców, datujące z czasów ostatnich deszczów. Ponieważ spotkane przez nas tropy, względnie świeże, bo czterodniowe, skręcają ku Kibigori, więc udajemy się na północ. Spotykamy po drodze myśliwych z rodu Lumbwasów, którzy pędzą przed sobą stada, złożone z 70 zebr, 7 antylop Jacksona, 4 topisów i 4 antylop wodnych. Zwierzęta te przechodzą tak blizko mnie, że próbuję strzelać do antylop wodnych z mojego karabinka małokalibrowego „St.-Etienne“, który nie robi hałasu. Strzelam na 30 metrów, lecz zwierzęta te mają skórę tak grubą, że kulka jej nie przebija.

„Jednemu z Lumbwasów ofiarowuję 4 rupie za jego lancę, za przepaskę i za nóż myśliwski; odmawia mi jednak z miną wyniosłą; daję mu 4 rupie tylko za nóż i za przepaskę, i tej jednak oferty nie przyjmuje. Wówczas kupuję w jego oczach za 4 rupie owcę od jednego z moich ludzi i proponuję Lumbwasowi zamianę na tę owcę. Skutek jest natychmiastowy: wojownik odpina swoją broń i daje mi ją wraz z niewielką ozdobą skórzaną, która mu służy za liść figowy..., ale z tyłu, gdyż z przodu nie nosi żadnego.

„Około godziny 2-ej po południu wydostajemy się na przełęcz, skąd naraz roztacza się przed nami wspaniały widok na dolinę rzeki Kedowa i na góry Naudi. Cóż to byłoby za piękne widowisko, gdyby u stóp naszych przechadzało się 70 słoni w pośród trzcin nadbrzeżnych. W braku jednak tych gruboskórców spostrzegam w tejże chwili ku lewej stronie, na jednej z gór, stado, złożone z 12 do 16 sztuk antylop końskich *(Hippotragus equinus)*. W przewidywaniu tak pięknej zdobyczy wyrzekam się swego postanowienia i decyduję się strzelać do nich; niech tam licho weźmie słonie, jeśli się znajdują w blizkości. Wydostaję się na płaskowzgórze, gdzie pasą się antylopy; największa z nich, zapewne dowódzca stada, podnosi głowę, patrzy na mnie, lecz w tej chwili dostaje w przedramię moją kulę cal. 450, strzeloną na 150 metrów; raniony zwierz mimo to puszcza się galopem. Strzelam jeszcze trzy razy, kładę go trupem nareszcie. Dostał wszystkie trzy kule, gdyż biedny zwierz stracił głowę i pędził prosto na mnie. Pada nareszcie niedaleko odemnie; wtedy strzelam jeszcze do stada, z odległości 300 metrów. Jedna z antylop ma strzaskaną nogę, lecz pędzi dalej wraz ze stadem, które okala skarpę góry. Strzelam jeszcze dwie kule, ale obie chybiam, gdyż z wysokości źle oceniam dystans, a nadto strzelba moja rozgrzała się niepomiernie.

„Zabita antylopa jest przepysznym samcem. Chcę ją przenieść całkowicie do obozu, ale to nie będzie rzeczą łatwą.

„Posyłam Hasaniego, aby nastrzelał ptaków, gdyż i tak cisza tych gór została naruszoną dzięki sile wyższej. Przynosi mi dwa bardzo piękne okazy. Siedząc na skale, pogrążyłem się w kontemplacyi widoku, gdy naraz usłyszałem w pobliżu lekki szelest: są to trzy zgrabne oribi (gatunek bardzo małej antylopy), które nie widzą mnie bynajmniej; przebiegają tak blizko, że chwytam jednego z nich za skórę grzbietu, lecz nie dość mocno, aby go utrzymać.

„Zanim zrobimy „odprawę“, moi ludzie ściągają skórę z antylopy końskiej. Mierzy ona 1 m 40 w kłębie. Jakkolwiek antylopy tej nie można porównać z antylopą Koudou, która jest najpiękniejszą zdobyczą z kontynentu afrykańskiego, muszę jednak przyznać, że antylopa końska ma najbardziej imponującą postać; jej oko pełne złości, jej czoło wypukłe, jej rudawa grzywa — nadają jej wyraz dzikości, obcy innym gatunkom antylop.

„O 8-ej godzinie otrzymuję twoje oba listy, zostawione w Kibigori; czytam z zachwytem twe opowiadania z Ugandy.

„Wiadomości o słoniach są nieprzychylne, a raczej negatywne; decyduję się jednak poświęcić jeszcze cały dzień jutrzejszy na nowe poszukiwania w tych miejscach, gdzie się one zwykły trzymać.

„*Niedziela, 1 października.* Deszcz zagasił dzisiaj olbrzymi pożar dżungli. Wszędzie było widać ogień, dzięki któremu słonie wyniosły się zapewne do górnej części Sunguru w poszukiwaniu zieleni i chłodu.

„Zabijam z mego karabinka antylopkę oribi, a także kilka kruków, które chcę zachować dla Jakóba.

„*Poniedziałek, 2 października.* Przebywamy dziś czyste wody naszej rzeki i kierujemy się ku Kibigori, dokąd przybywamy o 4-ej po południu. Tutaj puszczamy się wzdłuż rzeki i przebywamy ją w miejscu przejścia słoni; jednocześnie z nami przeprawia się wpław przez rzekę stado babuinów, które szczekają, jak psy.

„Zatrzymujemy się w cieniu olbrzymiego baobabu, w miejscu, gdzie przed ośmiu dniami wpadliśmy na tropy trzech naszych słoni. Niestety, niema ich tu teraz.

„Przybywszy do Kibigori, dowiadujemy się od kap. Cuffe'a, że to on, a nie p. Moore wpakował trzy kule cal. 303 w łeb jednemu z tych trzech słoni. Widzieliśmy wtedy, że od tych trzech kul słoń nie czuł się bynajmniej źle, ani nie był bardziej wojowniczym, ale za to stał się znacznie ostrożniejszym.

„Wypłaty naszym ludziom i pakowanie ładunków na jutro zajęły nam resztę dnia. I oto skończyło się moje ostatnie polowanie na słonie, bez skutku wprawdzie, ale nie bez emocyj.

„Puszczamy się w drogę na wasze spotkanie. W dzień przebywamy ten cudowny „Mau“. Noc spędzam w Makuru na swej ławeczce.

„8 października przybywamy wreszcie do Mombasy, pokryci tym czerwonawym pyłem, tak nieprzyjemnym, a tak charakterystycznym dla afrykańskich kolei żelaznych.“

Mamy zaledwie czas przygotować nasze bagaże, gdyż przybycie parowca „Koerber“ zapowiedziane jest na 11-go, zamiast na 13-go z przyczyny dżumy w Zanzibarze. Pozostaje nam trochę czasu na zrobienie wizyt o.o. Demaison, Rubis, oraz p.p. Jacksonowi i Lane'owi, zmuszeni podziękować im za ich grzeczne zaproszenia. Ostatni dwaj są bardzo za-

*) *La curée* — po polsku „odprawą“ nazywa się w języku myśliwskim wydzielenie psom gończym niektórych części upolowanej zwierzyny. U nas np. dawano gończym skoki z zająca; we Francyi daje się żołądek i flaki z upolowanego jelenia, dzika lub sarny *(Przyp. tłumacza)*.

interesowani opowiadaniem Guy'a o myśliwych Kavirondo i obiecują sobie skorzystać z pierwszej okazyi, aby zadowolnić swą żyłkę myśliwską.

Na „Koerberze“ znajdujemy wszystko doskonałe: sztab oficerski bardzo grzeczny, urządzenia pełne komfortu, jedzenia wyśmienite, z wyjątkiem czystości, która pozostawia wiele do życzenia. Wraz z nami podróżują: lwica, zebra, małpy i żórawie czubate; są to najbardziej zajmujący z pomiędzy pasażerów!

Gramy codziennie w bridge'a, a że jest nas 16, więc kolejno dwunastu wychodzi; taki „tours“ zajmuje 6 godzin czasu. Ponieważ są tylko dwie nagrody, a Guy przychodzi trzeci, więc czas stracony na darmo.

W Adenie... 5 dni.

Cały hotel Europejski napełniony jest uczonymi włoskimi, którzy przybyli z Somalilandu. Czas nam się wlecze mimo zwiedzania cystern i sąsiedztwa sióstr Franciszkanek, między któremi spotykam jedną rodaczkę. Siostry te tak poważane w Adenie, zostały wydalone z Dżibuti jednym z ostatnich dekretów. Pobyt nasz w tym porcie ma dla nas jedną dobrą stronę, gdyż właśnie złowiono w Małym Adenie piękną syrenę (fokę), mierzącą 9 stóp długości i 5 stóp obwodu w piersi. Szczęśliwy rybak, który ją złowił, wziął za nią 1,400 rupij; gdyby ją był posłał wprost do Europy, byłby zarobił znacznie więcej.

Na zakończenie przytoczę pewien szczegół chińszczyzny biurokratycznej. Agent towarzystwa „Messageries Maritimes“ w Mombasie nie uważał za potrzebne zawizować naszych biletów. Na to agent w Adenie oświadczył nam, że to do niego nie należy i kazał nam zapłacić powtórnie nasz przejazd. Nareszcie po wielu trudach sprawa ta została załatwioną na naszą korzyść. 31 października wylądowaliśmy w Marsylii.

Ujednostajnienie kamer w broniach śrótowych.

Stacya doświadczalna broni myśliwskiej w Neumannswalde ogłasza następującą opinię w sprawie ujednostajnienia kamer (łożyska na ładunki) w broni myśliwskiej.

„W maju r. z. wydano odezwę do wszystkich niemieckich puszkarzy i fabryk broni, w sprawie ujednostajnienia kamer do nabojów w strzelbach. Jako normę przyjęto miarę, ustanowioną przez związek angielskich puszkarzy. Zbadawszy kamerę, przyjętą jako miarę normalną, uczyniliśmy spostrzeżenie, że ani jedna z broni, znajdujących się obecnie w handlu, nie odpowiada nowej mierze normalnej. Wszystkie strzelby, nawet najnowsze Greenera i Purdey'a, mają za ciasną kamerę nabojową. Żadnej ze zbadanych broni nie miała kamery *minusowej?*

Gdy weźmiemy pod uwagę, że w ogólności kwestya kamery nabojowej przy broni śrótowej nie ma bynajmniej takiego znaczenia, jak przy strzelbach, i że znajdujące się obecnie w handlu gilzy, z małymi wyjątkami pasują do dotychczasowych kamer nabojowych, to radzilibyśmy niemieckim fabrykom broni i amunicyi zrzec się stanowczo proponowanego zaprowadzenia kamery normalnej. W ostatnich czasach zauważyliśmy wypadki, gdzie dobre gilzy w kamerach, które nie były zastosowane do otworu minusowego, pękały regularnie.

Z zaprowadzeniem, choćby częściowem, nowej normy wytworzyłaby się konfuzya, która jest gorsza, niż wszystko, co było dotąd w biedzie kalibrowej. Niezbędną koniecznością byłoby wtedy zaprowadzenie nieco szerszych gilz, a przeto mielibyśmy znowu tutaj nowe i stare gatunki. Bronie angielskie, zwłaszcza eżektorowe, mają, jak wiadomo, trochę szerszą kamerę, niż niemieckie. Ma to swą dobrą stronę. W Anglii klimat jest przeważnie wilgotny, a również w większości kolonij. Następstwem tego jest, że gilzy łatwo pęcznieją i wymagają przeto szerszej kamery. Angielscy myśliwi używają z tego powodu tam, gdzie mogą, a zwłaszcza w Szkocyi, gilz tekturowych z zewnętrzną powłoką mosiężną, która zostawia tylko odkrytą tekturę do obwódki. W Anglii, stosownie do miejscowych warunków klimatycznych, różnice kalibrowe przy strzelbach są o wiele większe, niż w Niemczech, a odpowiednio do tego znowu, wybiera się do gilz tekturę miękką, która w strzale dobrze się poddaje, nie rozrywając. Przeważnie odpowiada tym wymaganiom gilza Eley'a do prochu Schultzego, która wydaje się trochę miękką w tekturze. Gilzy niemieckie są zawsze trochę mocniejsze i oporniejsze, ponieważ nie muszą się liczyć z tak wysoką „tolerancyą“, jakie się wymaga w Anglii.

Gdyby przyjęto na kontynencie nową miarę, normalną dla nabojów flintowych, to powstałyby bezwarunkowo trudności bardzo poważnego znaczenia. Niewiele broni, wyrabianej na eksport, nie powinno wywrzeć wpływu decydującego. Natomiast zupełnie bezwartościową byłaby nowa norma ze względu na fakt, że nawet najdroższa broń angielska ma ciaśniejszą kamerę, niż tego wymaga nowa kamera normalna. Piszemy to po dokonaniu szeregu prób z nowemi kamerami, gdyż tak małe różnice, jak przy miarach w mowie będących, dadzą się ustalić z pewnością jedynie przez kamery. Mierzenie skalą kalibrową i mikrometrem nie jest tutaj dostatecznie pewne“.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Z gub. kaliskiej, ***w styczniu.***

Czytając zawsze z przyjemnością w „Kronice myśliwskiej“ o rezultatach polowań, donoszę o odbytem w d. 10 i 11 b. m. w Siemkowicach.

Niestety, kilku towarzyszów z pod znaku św. Huberta nie dopisało. Polowanie musiało się odbyć w 12 strzelb. Ufni w opiekę Patrona, wyruszyliśmy dosyć wcześnie na pola i lasy.

Rezultat okazał się zupełnie pomyślny, jak na nasze stosunki miejscowe. Przeciętna cyfra na każdego myśliwego wypadła 18 sztuk, a mianowicie: 360 zajęcy, 45 królików, 20 kuropatw, 4 lisy i 1 kuna; razem 430 sztuk.

Pierwszego dnia królem polowania był p. Gustaw Siemieński, drugiego — p. Tadeusz Chwalibóg. Pierwszy miał 33 sztuki, a drugi 30 sztuk. Największą zaś ilość zwierzyny w ciągu dwóch dni (56 sztuk) zabił p. Witold Karczewski z Cienia.

Prawdziwą przykrość sprawił wyjazd braci-myśliwych, bo więcej, jak na jeden dzień, zostało nam jeszcze terenu do opolowania. Pocieszam się myślą, że na przyszły rok powetujemy sobie straconą uciechę i zapolujemy przez dni trzy. Zwłaszcza ze względu na króliki, jest to konieczne. Szkodniki te z każdym rokiem zakładają coraz większe kolonie, tak, że włościanie są narażeni na szkody w polach, położonych pod zagajami dworskimi. Takim samym punktem do nieporozumień są jelenie, które z lasów Kłobuckich i innych rządowych, przychodzą w ilości kilkunastu sztuk i w ciągu ośmiu miesięcy stale tu szkody wyrządzają, zwłaszcza w kartoflach. Na nic wszelkie perswazye, że jeleni młodych nikt nie ma prawa strzelać. Nasz młodszy brat nie chce w to wierzyć, a żywi urazę do tych, co posiadają broń, a nie mordują wszystkiego, co nas otacza, jak to ma miejsce w wio-

skach, które zostały rozparcelowane przez kolonizacyę. Te przyczyny powodują niechęć do wypuszczenia w dzierżawę polowań na gruntach włościańskich, dworowi. Amatorowie zaś myślistwa, których wogóle nie brak w żadnej okolicy, a dla których etyka myśliwska jest *terra incognita*, przeszkadzają w porozumieniu się co do wzięcia polowań przez dwór. Tymczasem przy szachownicy jedynie większy właściciel, i to z wielką trudnością może wpłynąć na podniesienie zwierzostanu.

J. K.

Z pod Krasnegostawu, *w styczniu.*

Smutny obraz zwierzostanu w kraju od lat paru zaczął polepszać się z trudnością, dzięki jednostkom dobrej woli, prowadzącym wojnę kosztowną z kłusownikami. Obecnie wszelkie szanse walki władza administracyjna udaremniła rozdaniem wielkiej ilości biletów na broń palną mieszkańcom wiosek. Całe legiony grasują nocami. Duch bandytyzmu przeniknął warstwy podatne, jak kłusownicy. Obrona niemożliwa bez narażenia życia straży leśnej. Organa policyjne nigdy nie odznaczały się gorliwością, tembardziej dziś żadnej pomocy nie dają. Do jakiego stopnia niszczą zwierzynę, sprawdziłem tylko w jednej osadzie Izbica pow. krasnostawski; przekupień, izraelita, w jednym tygodniu wywiózł 280 kuropatw, 65 zajęcy, 8 sarn. To też na odbytem polowaniu docznem w bliskości Izbicy w lasach, dzierżawionych przez grupę myśliwych od dóbr Orłów, przez dwa dni w 17 strzelb, 100 naganki zabito aż 1 dzika, 1 kozła, 36 zajęcy i 1 kuropatwę. Za rok i takiego rezultatu polowania trudno oczekiwać. Zwracam się do redakcyi z prośbą o zamieszczenie w poczytnem swem piśmie niniejszej wiadomości. Może zwrócić uwagę, kogo należy.

Eustachy Suchodolski.

W. Ks. Poznańskie, *w styczniu.*

W d. 20 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w 10 strzelb w Granówku (W. Ks. Poznańskie), własności br. Dunina.

W siedmiu kotłach padło 275 zajęcy i 1 bażant. Przestrzeń opolowana wynosi około 30 włók.

Król polowania miał na rozkładzie 42 zające. Rezultat nader pomyślny, bo wypada 1 zając na 3,2 morgi nowopolskiej miary, a przy suchym 3° mrozie zające się wynosiły przed zamknięciem kotłów

Godnem uwagi jest, że jedynym środkiem tępienia szkodników jest strychnina, zakładana kilka razy do roku; człowieka specyalnego do pilnowania polowania, Granówko nie posiada.

Skutkiem tego, polowanie nie jest tylko wielką przyjemnością, lecz i dodatkowym, przyjemnym dochodzikiem. 275 zajęcy po 3 marki stanowi okrągłą sumę 825 m., a odjąwszy od tego koszt naganki i koni. co czyni 100 m., pozostaje 725 m., które zawsze więcej, niż na papierosy wystarczyć powinny.

Polowanie było przytem znakomicie prowadzone, gospodarstwo wyróżniająco serdeczni i gościnni, więc każdy z uczestników może sobie jedną kartę więcej swych wspomnień myśliwskich nader pięknie zapełnić.

S. de R.

Z gub. kowieńskiej, *w styczniu.*

W pierwszych dniach grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w Towianach, u ks. Konstantego Radziwiłła. W przeciągu trzech dni w 8 strzelb zabito 2 łosie, 11 kozłów, 2 lisy i 108 sztuk drobnej zwierzyny,— zajęcy i ptactwa.

Główną atrakcyę tego polowania stanowią łosie.

Zwierz ten coraz rzadszy już teraz na Litwie, w kowieńskiej gub. wyginął prawie zupełnie. Jedyny wyjątek stanowi Towiańska puszcza, w której, dzięki niemiernej troskliwości właściciela, są stale łosie, nawet w dosyć poważnej liczbie, którą obecnie oznaczają na 100—120 sztuk.

Pomimo tego, że ilość zabitych byków w ostatnich latach w Towianach nie przewyższa 5—6 rocznie, zaś wyjątkowo dobrze zorganizowana straż leśna wyklucza prawie wszelkie kłusownictwo, w przeciągu ostatnich kilku lat ilość łosi prawie się nie zwiększa. Chcąc temu zaradzić, ks. Radziwił zamierza w najbliższej przyszłości sprowadzić kilkadziesiąt sztuk łosi z Rosyi. Jednocześnie postanowiono sprowadzić znaczną ilość zajęcy—bielaków, już na przyszłą jesień.

Biorąc pod uwagę niezwykle sprężystą administracyę i godną naśladowania, wzorową ochronę zwierzyny, można śmiało twierdzić, że polowanie w Towianach, które już dzisiaj stanowczo do najlepszych na Litwie zaliczyć trzeba, w przyszłych latach jeszcze się znacznie poprawi.

F. R.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 17 i 18 grudnia polowano u p. Feliksa Murzynowskiego w Stolcu i sąsiednim Niechmierowie (polowanie dzierżawione). W 17 strzelb zabito 300 zajęcy i 24 kuropatwy. Królem polowania był p. Zygmunt Golcz z Ptaszkowic.

W Rybnie w pow. sochaczewskim u pp. Józefostwa Koczorowskich d. 19 grudnia r. z., w 12 strzelb zabito 149 zajęcy i 3 kuropatwy. Królem polowania był p. Edward Garbolewski z Czerwonki, mający na rozkładzie 19 zajęcy.

W Imielnie, u p. Kazimierza Witkowskiego, odbyło się polowanie w 8 strzelb. Opolowano przestrzeń 28-włókową. Padło 279 zajęcy i 41 kuropatw. Królem polowania był p. T. Busse.

W Smólsku. na Kujawach, u p. Jana Woyda w 12 strzelb zabito 140 zajęcy i 51 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie miał p. Kazimierz Witkowski z Imielna.

W d. 24 grudnia r. z. na polach wsi Orzeszówka, pow. węgrowskiego, gub. siedleckiej. prawo polowania na których dzierżawione jest od lat 15 tu przez p. Stefana Rószkiewicza, odbyło się polowanie w 5 strzelb, na którem padło 23 zające i 6 kuropatw. Skromny to bardzo rezultat, lecz na Podlasiu, gdzie prawie każdy chłopek zajmuje się kłusownictwem, gdzie nawet straż leśna z dużych obszarów uprawia kłusownictwo na terenach, dzierżawionych przez jednostki, ochraniające zwierzynę, gdzie wszystkie prawie kółka i kółeczka myśliwskie, oprócz tępienia zwierzyny, nic absolutnie dla myślistwa i ochrony zwierzyny nie robią, gdzie jednostki. nawołujące do prawidłowego polowania, są przez t. zw. „myśliwych" wyszydzane. rezultat ten, niestety, do dobrych zaliczyć trzeba. Na temże polowaniu przerwało się przez naganke stadko sarn, a duży kozioł z ładnymi rogami, których jeszcze nie zrzucił, uderzywszy głową o drzewo, odbił sobie jeden róg, który znalazł jeden z naganiaczy. Rzadki to, jak mi się zdaje, wypadek, aby silny kozioł w końcu grudnia nie zrzucił jeszcze rogów.

W Miłkowie, (gub. siedlecka, pow. radzyński) u p. Jana Zaorskiego odbyło się d. 29 grudnia r. z. polo-

wanie w 15 strzelb, na którem zabito 64 zające, 2 kozły i 1 kuropatwę.

W d. 28 grudnia (st. st.) r. z. odbyło się polowanie z naganką w majątku Nakuny (gub. kowieńska) u p. Zygmunta Węcławowicza. W 11 strzelb zabito 59 zajęcy, pomimo fatalnej pogody. Królem polowania był p. Władysław Komar, który miał 7 zajęcy.

W d. 29 i 30 grudnia (st. st.) r. z odbyło się polowanko z naganką w majątku Połoweń pp. Komarów (gub. kowieńska). W 11 strzelb zabito 27 zajęcy i 2 kozły. Królem polowania był p. Aleksander Bolcewicz, który miał na rozkładzie 5 zajęcy.

W d. 3 stycznia odbyło się polowanie w Sobocie, w Łowickiem u p. Artura Stokowskiego, w którem wzięło udział 8 myśliwych. Ogółem zabito 432 sztuki, w tem 9 lisów, 2 rogacze, 14 kuropatw i 407 zajęcy. Największą ilość zabili pp. Stanisław Kiersnowski (junior) i p. Mieczysław Stokowski, którzy mieli na rozkładzie po 71 sztuk.

W d. 5 stycznia odbyło się polowanie w Michałowie, w pow. grójeckim, u p. Jarosława Dal-Trozzo, na którem zabito w 16 strzelb: 1 kozła, 1 lisa, 227 zajęcy, 1 jastrzębia, niosącego kuropatwę i 3 kuropatwy. Królem polowania był p. Sztejnhagel, który miał na rozkładzie kozła i 18 zajęcy.

W d. 6 stycznia odbyło się polowanie w Brwinowie (gub. warszawska) u p. Stanisława Lilpopa przy udziale 14 myśliwych. Zrobiono 1 kocioł, 2 pędzenia polne i 6 leśnych, gdzie ogółem padło 341 zajęcy, 4 rogacze, 1 lis i 17 kuropatw. Rezultat ten uważać należy za świetny, gdyż dotychczas w najlepszych latach padało nie więcej, jak dwieście kilkadziesiąt zajęcy. Uprzejmy gospodarz nie brał udziału w strzelaniu, lecz cały dzień konno objeżdżał naganke, pilnując, aby równo chodziła. Królem polowania na tem pięknem polowaniu był br. Józef Plater, z Niekłania, mając na rozkładzie 38 zajęcy i 2 rogacze.

W d. 7 i 8 stycznia polowano w Małej wsi (gub. płocka) u p. Stanisława Sonnenberga, przy udziale pp. sędziego Jaroszewskiego, mecenasa Michała Siemiradzkiego, Stanisława Dziechcińskiego, Jana Lilpopa i Jana Sztolcmana. W 6 strzelb zabito 228 zajęcy, 110 bażantów i 13 kuropatw. Królem polowania był p. St. Dziechciński, który zabił 35 zajęcy, 28 bażantów i 7 kuropatw, — razem 70 sztuk.

Godnem zaznaczenia jest, że pierwszego dnia polowania znalazł się w leśnym miocie rzadki u nas dzisiaj zwierz, a mianowicie wilk, który jednak przy zachodzeniu obławy wyniósł się w pole nieobstawioną flanką. Wilki w Płockiem trzymają się już od lat kilku, o czem wspominaliśmy wielokrotnie w „Łowcu Polskim“. Gniazda swe wyprowadzają w zbożu. Nieraz strzelano do nich, lecz zwykle bezskutecznie.

W d. 9 stycznia odbyło się polowanie w majątku Rączki (gub. radomska) u p. Stefana Grabowskiego. W 9 strzelb zabito 43 zające. Królem łowów był p. Kulczycki z Sokolej Góry, mając na rozkładzie 11 zajęcy.

W d. 17 stycznia polowano na Jabłonnie (gub. warszawska) u Maurycego hr. Potockiego. W 12 strzelb zabito 129 zajęcy i lisa. Królem polowania był p. Stanisław Dziechciński, mając zabitych 16 zajęcy. Celnymi strzałami odznaczył się też czternastoletni gospodarz, Maurycy hr. Potocki, który zabił 10 zajęcy i lisa.

W d. 19 stycznia odbyło się ostatnie w tym sezonie polowanie zimowe na terenach Otwockich, dzierżawionych przez Kółko imienia św. Huberta. W 21 strzelb zabito 118 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Stanisław Dziechciński, zabiwszy 7 zajęcy i 4 kuropatwy, co czyni 23 punkta myśliwskie.

Otrzymaliśmy wykaz z polowań, odbytych w d. 8, 9, 10 i 11 stycznia w dobrach Podzamcze hr. Andrzeja Zamoyskiego. W polowaniach tych brali udział hr.hr. Tomasz, August, Władysław, Jan i Stanisław Zamoyscy, ks. Zdzisław Lubomirski, ks. Seweryn Czetwertyński, p. Władysław Sobański, oraz pp. Feliks i Stefan Rożyńscy. W pierwszym dniu, w 17 miotach, zabito: 11 rogaczy, 178 zajęcy, 18 kuropatw; razem 207 sztuk. W drugim w 16 miotach: 3 rogacze, 235 zajęcy, 3 cietrzewie, 2 jastrzębie; razem 243 sztuki. W trzecim dniu w 16 miotach: 25 rogaczy, 1 lisa, 160 zajęcy; razem 186 sztuk. W czwartym w 14 miotach: 2 dziki, 7 rogaczy, 1 lisa, 265 zajęcy, 3 kuropatwy; razem 278 sztuk. Ogólny rezultat tych czterodniowych łowów jest następujący: 2 dziki, 46 rogaczy, 2 lisy, 838 zajęcy, 21 kuropatw, 3 cietrzewie, 2 jastrzębie; razem 912 sztuk. Nadto strzelano de jelenia, 3 dzików i 2 lisów. Rezultat tych polowań mógłby być nawet większy, ale nie wszystkie stanowiska były obsadzone, numerów bowiem jest 14, a myśliwych stawało 10. Nadto naganka nie stanęła w dostatecznej ilości.

W drugiej połowie stycznia odbyło się trzydniowe polowanie w ma ątku Stężarzyca (gub. wołyńska) u hr. Władysława Branickiego. W polowaniu tem brali udział: ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Juliusz Tarnowski, hr. Henryk Potocki, hr. Benedykt Tyszkiewicz, oraz czterej hrabiowie Zamoyscy (Maurycy, August, Tomasz i Jan). W 3 dni i w 8 strzelb zabito: 22 dziki, 6 lisów, 44 rogacze i 70 jarząbków. Zdumiewająca jest tutaj ilość zabitych jarząbków, jeżeli zważymy, że strzały do tych ptaków należą do najtrudniejszych, a stawanie z dwiema strzelbami (sztucerem i śrótówką) jeszcze bardziej polowanie komplikowało.

W d. 16 i 17 stycznia odbyło się u p. Karola Kosielskiego w Wońkowcach na Podolu polowanie, na którem padło 150 zajęcy, lis, 4 kozły i 4 drapieżniki. Król m polowania był p. Mieczysław Kosielski, mający na rozkładzie 22 zające i kozła. Wieczorem myśliwi byli podejmowani przez gospodarza ze staropolską gościnnością w pięknej rezydencyi wońkowieckiej.

W d. 12 stycznia polowano w Strzegocinie (pow. kutnowski) u p. Bolesława Góreckiego w 12 strzelb. Zabito 265 zajęcy i 22 kuropatwy. Królowali pp. Wł. Słonczyński i Stan. Wodziński (junior).

W d. 18 i 19 stycznia polowano w Dąbrowie Zielonej (pow. noworadomski) u p. Jana Kozłowskiego. Zabito 547 zajęcy, 102 króliki (w tem jeden zupełnie czarny), 2 lisy, 2 rogacze, 24 bażanty i 7 kuropatw; razem 684 sztuki. Królami byli 1-go dnia p. St. Lilpop, 2-go p. Fr. Ejsmond. Polowano 1-go dnia w 12, 2-go w 18 strzelb. Po zabiciu na pierwszym zakładzie dwóch rogaczy, więcej do nich nie strzelano.

W d. 3 stycznia na polowaniu w Mnichu u p. Stanisława Grotowskiego w 9 strzelb zabito: 202 zające i 15 kuropatw. Królami łowów byli pp. Józef Czarnowski z Łęk i p. Józef Bresicz z Płowca, mający na rozkładzie po 36 sztuk.

D. 7 i 8 stycznia odbyło się polowanie w Marchwaczu u p. Niemojewskiego. Na polowaniu tem w ciągu 2

dni zabito w 13 strzelb 1,009 sztuk zwierzyny. Królami łowów byli pp. Artur i Antoni Borzewscy, mający na rozkładzie sztuk 103 i 98.

W d. 8 stycznia odbyło się polowanie w Krzyżanowie u p. Antoniego Różyckiego, na którem zabito 186 zajęcy i 17 kuropatw. Królem łowów był p. Adam Piędzicki, mając na rozkładzie 32 sztuki.

Na odbytem w d. 10 stycznia polowaniu w Łękach u p. Czarnowskiego, przy udziale 14 myśliwych zabito 285 zajęcy i 25 kuropatw. Królem łowów był sam gospodarz, który zabił 42 sztuki.

W d. 10 stycznia na polowaniu u p. Józefa Biesiekierskiego w Płowcach w 11 strzelb zabito 383 zające, 2 lisy i 10 kuropatw. Królem łowów był p. Borzewski, mający na rozkładzie 53 sztuki.

W d. 12 stycznia u tegoż właściciela na polach Osiecina zabito 207 sztuk zwierzyny.

W d. 12 stycznia u p. Tadeusza Różyckiego w Gałkówku, w pow. brzezińskim, odbyło się w lasach polowanie, na którem, pomimo deszczu, zabito w 6 strzelb: 60 zajęcy, 3 kozły i postrzelono 1 dzika. Królami łowów byli pp. Roman Kochanowski z Bedonia i Henryk Tański (junior) z Łomży.

W d. 15 stycznia odbyło się polowanie w Minodze w pow. olkuskim, u p. Józefa Skarbka-Borowskiego w 8 strzelb. Ubito 74 zające i 4 rogacze.

Udział w łowach brali pp. L. Popiel ze Ściborzyc, Antoni br. Wodzicki z Niedźwiedzia, Wojewódzki, A. hr. Morstin, E. hr. Romer z Czapel, Stanisław Skarbek-Borowski z Nowosiółek (Galicya). Królem był A. hr. Wodzicki, mając na rozkładzie przeważną ilość zajęcy i 2 kozły, ubite z dubletu.

W tych dniach odbyło się polownanie w majątku p. Włodzimierza Bogdańskiego, w gub. kaliskiej, pod Błaszkami. W 18 strzelb zabito 325 zajęcy, królika i 14 kuropatw. Królem łowów był p. Zygmunt Golcz z Ptaszkowic, mając na rozkładzie 38 sztuk zwierzyny.

W tych dniach odbyło się polowanie u p. Ludwika Temlera w Wilczkowie, w gub. kaliskiej, w pow. tureckim; w 8 strzelb zabito 154 zające, 21 królików, 19 kuropatw, 4 bażanty i 2 lisy. Królem łowów był p. A. Wisłocki z Grabi, który miał na rozkładzie 31 sztuk zwierzyny.

Tegoroczna serya polowań Wilanowskich rozpoczęła się od obrębu Kabaty, który opolowano w d. 26 stycznia. Polowano w 14 strzelb. Rezultat był następujący: 450 zajęcy, 11 kozłów, 1 lis, 5 bażantów i 2 kuropatwy. Królem polowania był Ksawery hr. Branicki, który miał na rozkładzie 51 zajęcy, 2 rogacze, 2 bażanty i 2 kuropatwy. Jedna koza zabiła się o drzewo. Polowanie to stanowi tegoroczny rekord, bowiem żadne z polowań w Królestwie w sezonie bieżącym w ciągu jednego dnia w lesie nie dało takiego rezultatu.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 16 stycznia r. b.	90.40
W dalszym ciągu złożyli:	
P. G. Epstein z Soczewki	10.—
Hr. Zdzisław Colonna-Czosnowski zebrane na polowaniu w Bożykowcach	5.—
P. A. Kraszewski z Korzówki	75
Od króla polowania w Zielonej Dąbrowie	2.75
Ogółem wpłynęło składek	108.90

ODEZWA.

Gal. Tow. łowieckie zamierza urządzić w r. 1907 we Lwowie, podczas zjazdu łowieckiego (w pierwszych dniach lipca) wystawę wieńców jelenich, rożków sarnich, łbów i kłów odyńców, ubitych tak w naszym kraju, jak i za jego granicami.

Ponieważ wystawa ta tylko w takim razie urządzoną będzie, jeżeli dostateczna liczba wystawców się zgłosi, przeto uprasza się tych Panów, którzy w wystawie tej współudział wziąć zechcą, o pisemne zgłoszenie pod adresem Gal. Tow. Łow., Lwów, ul. Szopena Nr. 7, najpóźniej do d. 15-go marca r. b. W zgłoszeniu tem raczą wymienić ilość i rodzaj egzemplarzy, na wystawę przeznaczonych.

Jako nagrody za jakość i piękność tak poszczególnych egzemplarzy, jak i całych kolekcyj, przeznacza Towarzystwo medale złote, srebrne i bronzowe, tudzież listy pochwalne.

Koszt transportu trofeów tak na wystawę, jak i napowrót, ponosić mają wystawcy.

Wyjątek pod tym względem stanowiliby zawodowi leśnicy, o ile posiadane przez nich trofea stanowiłyby wyjątkową wartość.

Żywimy nadzieję, że pierwsza tego rodzaju wystawa w naszym kraju rozbudzi wielkie zainteresowanie w kołach naszych myśliwych, którzy nie odmówią nam poparcia i współudziału w pracy nad dziełem, które tyle chwały naszemu drogiemu łowiectwu przynieść musi.

O tę pomoc ogół myśliwski całej Polski jaknajusilniej prosimy.

Juliusz hr. Bielski
prezes.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 16 stycznia. Z powodu odezwy Komitetu Obywatelskiego, postanowiono zapisać Oddział na listę instytucyj, popierających warszawskie Pogotowie ratunkowe z kwotą 25 rb. rocznie, a nadto wyasygnowano, jako subsydyum dla Pogotowia na rok bieżący 250 rb.

Posiedzenie Rady, 23 stycznia. Wskutek odezwy ks. Gąsowskiego Rada wyasygnowała 50 rb., jako zapomogę dla ochronki dla dzieci najbiedniejszych, mieszczącej się przy ul. Wielkiej Nr. 13. W ochronce tej znajduje codzienną opiekę 100 dzieci.

Postanowiono zaliczyć w poczet członków stałych naszego Oddziału naczelnika straży ziemskiej pow. augustowskiego.

Towarzystwo Główne w Moskwie urządza wystawę psów myśliwskich, która będzie otwarta w czasie od 14 do 18 lutego (1—6 luty st. st.). Rada postanowiła wysłać na nagrody od Warszawskiego Oddziału żetony: złoty, srebrny emaliowany i srebrny dla właścicieli najpiękniejszych wyżłów, foxterrierów lub jamników.

Drobiazgi myśliwskie.

Zwierzyna w herbach. W jednym z ostatnich numerów „Słowa" p. Ogończyk, pisząc o herbach japońskich, informuje między innemi, że w herbach tych ze zwierząt ssących jest ledwie lew, zresztą dosyć fantastycznie pojęty,—dalej tygrys, jeleń, koń i zając. Z ptaków: żóraw, gęś dzika, sokół i jego pióra,—wróbel. Orła zupełnie niema.

Wypadek na polowaniu. Jan Pietrunkiewicz, kucharz w majątku Ratoszyn (w pow. lubelskim), gdy na polowaniu wsiadał do sanek, wskutek nieostrożności spowodował wystrzał z fuzyi; cały nabój trafił go w głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast.

W lecznicy dla zwierząt J. Koziołkiewicza (Śliska 47) w ciągu ubiegłego 1906 roku udzielono pomocy weterynaryjnej: 709 koniom, 12 krowom, 7 owcom, 6 kozom, 3 wilkom, 9 świniom, 245 kotom, 3,456 psom, 10 królikom, 3 wiewiórkom, 2 zającom i 169 ptakom.

Wilki pod Lwowem. W pobliżu Lwowa ukazały się wilki, napadając na podróżnych, jadących ze Lwowa ku północy. Niedawno 2 wilki napadły na pewnego obywatela, jadącego do Kamionki Strumiłowej w pobliżu Żydatycz (2 mile od Lwowa), dały się jednak odstraszyć strzałami rewolwerowymi.

Przejechanie zająca przez tramwaj elektryczny. We Lwowie zdarzył się wypadek jedyny bodaj w swoim rodzaju: Tramwaj elektryczny przejechał zająca. Jowialnie usposobione pisma posądzają zająca o skłonności samobójcze.

Czasy ochronne na kury: cietrzewi, jarząbków i bażantów rozpoczęły się w Niemczech z d. 18 stycznia w okręgach: Aurich, Hildsheim, Magdeburg, Muenster, Osnabrueck i Potsdam, z wyjątkiem okręgów miejskich Cha lottenburg, Schoeneberg i Riksdorf. Z dniem tym rozpoczął się także czas ochronny w okręgach Gdańskim i Wrocławskim.

Karmienie zwierzyny. Zima jest ciężka, wskutek czego wszystkie pisma myśliwskie, zagraniczne przypominają hodowcom o potrzebie szczególnej staranności przy dokarmianiu zwierzyny.

Z handlu dziczyzną. W Niemczech są teraz poszukiwane sarny ubite, oraz gemzy. Zajęcy jest bardzo dużo. Ceny wahają się między 3 a 3.50 m. Za bażanty ciężkie płacą 2.80 do 3.40 m., lżejsze po 2.40 m. Kuropatw już zabrakło. Sporo jest kaczek dzikich w cenie 2 do 2.20 m. Poszukiwane są dziki.

Zaraza pyska i racic u zwierzyny. Nietylko bydło gospodarskie, lecz i zwierzyna podlega tym chorobom. Świeżo zwrócił uwagę na tę zarazę landrat z Greifswaldu w Niemczech, ogłaszając, że w rewirach myśliwskich tego okręgu stwierdzono taką zarazę u jeleni i sarn. Zastrzeżono przytem, że nie wolno z tego powodu sprzedawać zwierzyny, ubitej w tych stronach. Wypadki takiej zarazy u zwierzyny są jednak wielką rzadkością.

Kuropatwy do Ameryki. Niedawno wysłano 1,500 żywych kuropatw, oraz sporo bażantów z Niemiec do Ameryki. Wysłano je w dwóch wagonach koletowych do Antwerpii, a stąd okrętem do Nowego Jorku. Ptaki mieściły się w 90 skrzyniach z przedziałami, w których było po 3 razem. Wartość transportu obliczono na 15,000 marek.

Wyścigi psów. Pierwsze wyścigi psów na kontynencie, urządzone na większą skalę, odbyły się niedawno w Ostendzie, na przestrzeni 500 i 600 metrów; między stającemi u startu było 11 chartów. Zainteresowanie wśród widzów było podobno niemniejsze od tego, z jakiem spotykamy się na wyścigach konnych. Nie obeszło się też bez stawiania „typów" i bookmakerów. Na rok przyszły zapowiedział brukselski „Club du Levrier et du Collie", na którego czele stoi baron von Zuylen, 8-dniowy psi meeting w Ostendzie. Wyścigi psów były od dawna urządzane w Anglii, na kontynencie atoli są dotąd nieznane. Belgia jest pierwszym krajem, w którym zajmują się wprowadzeniem wyścigów tych. Wyścigi psów stanowią w niektórych okolicach Anglii bardzo popularne widowisko, przyciągające tysiące widzów. W Belgii tego jeszcze nie osiągnięto, ale energia i systematyczne dążenie pionierów tego sportu, oraz wzrastające zainteresowanie publiczności, doprowadzi zapewne do spodziewanego spopularyzowania tego sportu. Belgijczycy nie mają dotąd "Whipetsów", które najlepiej nadają się do wyścigów, i muszą narazie zadowolić się wyścigami chartów, a specyalnie rasy „Barzoj", z ostro zakończonym pyskiem, śnieżno-białym, jedwabistym włosem i zgrabnymi ruchami. Psy tej rasy, używane w Rosyi do polowania na wilki, traktuje się na zachodzie więcej jako psa domowego i rozleniwia, obecnie jednak tresuje się je w Belgii do wyścigów, a próby, jakie z nimi dotąd na tem polu poczyniono, wykazują, że mają wszelkie potrzebne zdolności wyścigowe i wytrwałość, chociaż nie w tej mierze, naturalnie, co angielskie „Whippetsy" i „Greyhounds". Wobec zdolności, jakie okazuje „Barzoj" na polowaniu na wilki, nie można dziwić się, że rasa ta przy starannym treningu i systematycznem przyzwyczajeniu do obcych im jeszcze gonitw na torze wyścigowym, stworzy znakomity materyał wyścigowy. Nowy ten sport napotykał największą trudność w oporze właścicieli, którzy bardzo niechętnie narażali na niebezpieczeństwo wyścigów swoich faworytów, nabywanych nieraz za bardzo wysokie ceny, równające się wartości dobrego konia wyścigowego. Teraz jednak powstały już cztery nowe wyścigowe psiarnie w Brukselli, Antwerpii, Leodyum i Ostendzie, i spodziewać się można, że nieliczne dotąd pola w psich wyścigach znacznie w najbliższym sezonie powiększą się. Również w Niemczech, w Akwizgranie, zawiązał się klub miłośników psa, którzy mają zamiar założyć psiarnię wyścigową i urządzać wyścigi psów, po raz pierwszy prawdopodobnie już w jesieni 1907 r.

Słoń na Królewskiej. W tych dniach w budynku za Żelazną Bramą w Warszawie, słoń, skorzystawszy z chwilowej nieobecności dozorcy, wyszedł i zaczął używać przechadzki po ulicach. Olbrzyma, zachowującego się spokojnie, zatrzymano w pobliżu ul. Królewskiej i odprowadzono do menażeryi.

Arcyks. Otto jako myśliwy. Zmarły w listopadzie r. z. arcyksiążę austryacki Otto, był namiętnym myśliwym i wybitnie uzdolnionym malarzem obrazów myśliwskich. Zamek jego w Schoenau zdobiły liczne trofea bardzo oryginalne. Miał też znakomicie urządzone gospodarstwo łowieckie. Prof. Kazimierz Pochwalski z cesarsko-królewskiej akademii sztuk pięknych w Wiedniu określił, jako najlepsze dzieła zmarłego arcyksięcia, obrazy: sarny, pod którą się lód załamuje, oraz ryczącego jelenia; ostatni jego obraz przedśmiertny przedstawia martwego jelenia kapitalnego, koło którego zbierają się już lisy na ucztę. Pozatem arcyksiążę był także pisarzem myśliwskim; w r. 1905 p. t. „Trzy tygodnie na półwyspie Sinai" wydał wspaniałe dzieło ilustrowane, zawierające opis scen myśliwskich. Na tej wyprawie bowiem ubił 52 koziorożce, 18 gazelli, 21 góralków *(Hyrax)*, 1 hyenę i 15 sępów rdzawych.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

190. Przy domu psy szczekają, w kniei zaś grają.
191. Przyjdzie na psa mróz.
192. Przyszło to, jak na psie.
193. Psa głaskaj, ale kija z ręki nie puszczaj.
194. Psa i kawalera to nigdzie nie proszą.
195. Psa i z kościoła wyganiają.
196. Psa, konia, strzelby nie pożyczaj.
197. Psa od słoniny, pijaka od flaszy nic nie odstraszy.
198. Psa w cieśni źle drużnić.
199. Psa za lisa przedawać.
200. Psa zbiegłego z łańcuchem, u człowieka z nałogiem łacno pojmać.
201. Psia mać jeszcze nie zdechła.
202. Psi głos nie idzie do niebios.
203. Psi go zjedli.
204. Psi nos i żydowskie serce zawsze zimne.
205. Psi odjęli owcę wilkowi, a zjedli ją sami.
206. Psy psami szczują.
207. Psu i chłopu nigdy nie trzeba wierzyć.
208. Psu, koniowi, tatarowi nie wierz: nie odpowie, zaszczeka, zarży, zaklnie.
209. Psu to zawsze kobylina na myśli.
210. Psy, karty i kufel człowieka najprędzej zubożą.
211. Psy mu za uchem wyją.
212. Psy najbardziej na tych szczekają, których najmniej znają.
213. Psy na kim wieszać.
214. Psy od przewozu nie płacą.
215. Psy się wściekają, mogą i ludzie.
216. Psy szczekliwe nie kąsają.
217. Psy w podwórzu, a zając w jarmużu.
218. Psy wyją, a miesiąc świeci.
219. Spadło psu masło z chleba.
220. Staremu psu i staremu słudze jedna płaca.
221. Staremu psu to się szczekać nie chce.
222. Stary pies i stary sługa jedne cnoty mają.
223. Stary pies i stary sługa najczęściej kończą w nędzy.
224. Szkoda psu białego chleba.
225. Tego ani pies, ani kot nie widział.
226. To cały pies, tylko mu ogon przyprawić.
227. To jak na psa mucha.
228. Trudno psu mydło z gardła wydrzeć.
229. Tyle tego, co w psie kiełbas.
230. Tyle tego, że za psami ciskać.
231. Tylko pies dobry, kiedy szczeka.
232. Wiele psów, zająca śmierć.
233. Wie pies, co warujе.
234. Wie pies, czyje sadło zjadł.
235. Wolno psu i na Pana Boga szczekać.
236. Wszędzie psy bez butów chodzą.
237. Za psem sadłem nie ciskaj.
238. Zastąp psu ode drzwi, to on oknem.
239. Zawsze pies psem.
240. Zawżdy śmielszy piesek przy lewku.
241. Zdechł pies!
242. Zdechły pies nie ukąsi.
243. Zeszedł na psy.
244. Zje pies psa, kiedy zająca niema. *(C. d. n.).*

Treść Nr. 3 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Do tego numeru „Łowca Polskiego" dołącza się dla wszystkich prenumeratorów cennik „Dyany", pierwszej w kraju fabryki karmy dla bażantów, drobiu, psów i trzody chlewnej w Skierniewicach.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.

Nr. 4. Warszawa, d. 16 Lutego 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)